

# Gumplowicz, Ludwik

---

## Z okazji "Szkieców" Tadeusza Wojciechowskiego

---

Przegląd Historyczny 2/3, 295-308

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Z okazji „Szkiców“

Tadeusza Wojciechowskiego.

---

### 6. Motyw działania biskupa Stanisława.

Oddawszy hołd należny kochanemu Mistrzowi, niechaj mi jednak wolno będzie postawić pytanie, czy po zamknięciu dyskusji nad kwestyą: zdrada, czy męczeństwo? pole badań około całej tej sprawy jest już zamknięte? Tego i Wojciechowski nie przypuszcza; owszem: w kilku miejscach sam wskazuje na potrzebę dalszych badań. Są bowiem jeszcze niektóre podrzędne punkta, których wyjaśnienie nie zmieni wprawdzie uzyskanego rezultatu w kwestyi głównej, ale które wymagają jednak dalszego badania. Wynik albowiem tych badań mógłby na osiągnięty już rezultat w kwestyi głównej rzucić światło bądź łagodniejsze, bądź też ostrzejsze i wpłynąć na mniej lub bardziej surową ocenę stwierdzonego faktu ze stanowiska etycznego.

Mam tu przedewszystkiem na oku kwestyę motywu w popełnionej przez biskupa zdradzie.

Bez znajomości motywów działania, żadnego czynu należycie ani sprawiedliwie ocenić niemożna. Wykazał Wojciechowski całą akcyę polityczną, w której przebiegu popełniona została zdrada przy uczestnictwie biskupa Stanisława. To prawda, ale to, czego nie wyjaśnił i o czem zupełnie milczy, to jest: jaki mógł być motyw zdrady, przynajmniej po stronie biskupa?—należy dopiero rozważyć.

Motywy takiego czynu, jak zdrada, mogą być wogóle albo materyalne, albo moralne. Materyalnym motywem jest zysk jakiś.

O taki motyw niedorzecznem byłoby posądzać biskupa krakowskiego.

Wiemy wprawdzie, że i cesarze niemieccy rozstrzygali nieraz sprawy na korzyść tych stron, które im większe zwoziły „skarby“, a zatem w poszczególnych wypadkach powodowali się motywami materyalnymi, dawali się niejako przekupywać: ale biskupa krakowskiego o taki motyw posądzać byłoby niedorzecznością. I świetne stanowisko materyalne i wyborowe kwalifikacye osobiste, jakie musimy przypuścić u osoby, piastującej godność biskupią, nie pozwalają na podobne posądzenie dostojnika Kościoła.

Pozostają tylko motywy moralne. Te mogą być osobiste (nienawiść, lub tym podobne), polityczne, albo wreszcie religijno-kościelne. Z możliwych motywów moralnych trzeba znowu wykluczyć z góry osobiste. Z osobistych motywów tak wysoki dygnitarz kościelny nie podejmuje akcji politycznych, a zwłaszcza „zdrady“ kraju lub króla. I o tem przeto niema mowy. Na myśl motywu politycznego wpadł Skorski; w intencji przedstawienia czynu biskupa Stanisława w łagodniejszym świetle, postawił on hipotezę, że chodziło mu o stworzenie wielkiego państwa zachodnio-słowiańskiego, czemu chciał poświęcić samodzielną Polskę, upatrując we Wratysławie odpowiedniejszego monarchę dla takiego właśnie zachodnio-słowiańskiego państwa. Hipoteza ta jednak, aczkolwiek niemożna jej odmówić pewnej zasługi, nie mogła się utrzymać. Miała ona tę zasługę, że pierwsza wskazała na możliwość wyższego motywu w czynach biskupa Stanisława.

Oparła się ona jednak na przypuszczeniu, popartem później także przez Anatola Lewickiego, że „od czasów Samona żyła w zachodniej Słowiańszczyźnie myśl utworzenia państwa słowiańskiego.“<sup>1)</sup> Lewicki podsuwa tę myśl i Wratysławowi „...zajmował się nią *podobno* (!) i nasz Wratysław“, ale „podjął ją na nowo przedsiębiorczy Bolesław Szczodry“ (?). Zaznaczyłem już wyżej, że taka idea „zachodnio-słowiańska“ jest wytworem bardzo nowożytnym.

Wyrosła ona w najnowszym czasie, może na gruncie panslawizmu, jako opozycja przeciw niemu. W wiekach średnich trudno się dopatrzeć jakichkolwiek bądź motywów politycznych narodowościowych. Słusznie powiada wspomniany W. Sobieski, że „odrębności narodowe wówczas nie były tak wyrobione.“ Dynastowie-zdobywcy wieków średnich dążyli bezustannie do powiększania posiadłości

---

<sup>1)</sup> Wratysław II, 1876 str. 29.

swoich, ale, żeby się przy tem mieli kierować względami narodowościowymi, o tem w owych czasach nie słyhać. Zdobywali i nabywali, co się dało, bez oglądania się na okoliczność, jakiej to „nacyi“ była ludność podbita.

Nie różnili się oni pod tym względem od następców swoich nowożytnych, kandydatów do tronów, choć żyjemy dzisiaj w epoce najwyższego rozkwitu „idei narodowościowej“. Wziął w wieku ubiegłym Wittelsbach Grecyę, Francuz Bernadotte Szwecyę i Norwegię, za naszych czasów Hohenzollern Rumunię, Koburg Bułgaryę — „byle interes szedł“.

Idea narodowościwa porusza i dzisiaj tylko „plebs“, to znaczy lud. Dla wysokich sfer i szczytów społeczeństwa istnieje ona i dzisiaj, tylko jako środek wiodący do celu, jako narzędzie do poruszania i „nastrajania“ tłumów. Ale w wiekach średnich idei tej wcale nie znano. Zastępowała ją idea wiary i religii. Robiono podboje pod pozorem nawracania pogan, a kiedy pogan w Europie nie stało, panowie i książęta wyprawiali się do Azji, aby od niewiernych wywalczyć „Grób Święty“ z dodatkiem całych krajów i królestw.

Pod sztandarem Krzyżowców ciągnęły wszelkie narodowości, jako „wierni“ przeciw „niewiernym“. Idei narodowościowej w owych czasach jeszcze nie znano.

Ale przypuściwszy nawet, że była znana, że jakaś idea, czy uczucie „słowiańskości zachodniej“ liczyły w Polsce XI w. zwolenników, do których należał i biskup Stanisław: to przecież stronnictwo takie nie zmawiałoby się z Wratysławem, sojusznikiem i sługą Henryka IV, nie spiskowałoby na jego korzyść, ale przeciwnie, stałoby wiernie przy Bolesławie, konsekwentnym przeciwniku Henryka IV.

Hipoteza więc, jakoby biskup Stanisław działał z jakiegoś motywu politycznego na rzecz Wratysława czeskiego, w żadnym razie utrzymać się nie może.

Jeżeli zaś odsuwamy, jako niemożliwe, motywy materialne, osobiste i polityczne, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko przypuścić motyw religijno-kościelny. Jest też to najnaturalniejsze. Bo jakież mogą być przedewszystkiem motywy działania dygnitarza kościelnego, jeśli nie religijno-kościelne?

Każdy człowiek żyje, jakby w zaczarowanym kole pewnych interesów, które stanowią motywy jego działania i postępowania. I jakież są to interesy? Są to interesy jego grupy społecznej, klasy do której należy, zawodu, któremu się poświęca, instytucyi, której jest członkiem i t. p. Więc, dajmy na to: osoba duchowna, czy to

ksiądz, czy pop, czy rabin, czy pastor, czy indyjski bramin, — wszyscy oni żyją w kole interesów swojego zawodu i organizacyj duchownych, a interesy te stanowią głównie motywy ich działania. Ale, ponieważ każda grupa społeczna, każdy z takich ustrojów społecznych, jakim jest np. Kościół, ulega powszechnemu prawu rozwoju, zatem zawsze i wszędzie w łonie każdej grupy takiej, każdego ustroju społecznego, występują to silniej, to słabiej, tendencje nowatorskie, które natrafiają na opozycje zachowawcze. Antagonizmy te pomiędzy konserwatyzmem a postępem, są nieuniknionymi następstwami powszechnego prawa rozwoju. Skutkiem zaś koniecznym tych antagonizmów są walki zachowawców, toczone przeciw nowatorom, czy reformatorom w łonie każdego ustroju społecznego. W ciągu tych koniecznych, wiecznych rozwojów, bywają chwile przełomowe, w których antagonizmy zachowawców przeciw reformatorom występują silniej, zaostwiają się, a przedstawiciele kierunków przeciwnych jednej i tej samej grupy społecznej, czy ustroju społecznego, roznamietniają się do najwyższego stopnia i prowadzą z sobą walkę na zabój. Taka chwila przełomowa w rozwoju Kościoła rzymskiego nastąpiła w ósmym dziesięcioleciu XI-go wieku. Reformatorem, który silną inicjatywą pchnął rozwój ten naprzód, zwalczając wszelkimi środkami opór zachowawców, był Grzegorz VII (1073—1085). Wiadomo, że reformy jego miały na celu bardziej ścisłą zawisłość biskupów od kuryi papieskiej, zniesienie symonii, mianowania dygnitarzy kościelnych przez władzców świeckich, a wreszcie przeprowadzenie bezżeństwa księży.

Otóż, aby wiedzieć, jakie były motywy działania biskupa Stanisława, który objął biskupstwo na rok, lub dwa lata przed wstąpieniem na tron Grzegorza VII, a więc w roku 1071 czy 1072, trzeba przede wszystkim wiedzieć, do którego obozu w ówczesnym Kościele należał? Do zachowawców, czy do reformatorów gregoryańskich?...

Wiadomo, że M. Gumplowicz postawił tu hipotezę, popartą następnie i pogłębioną przez Wacława Sobieskiego, że biskup Stanisław był przeciwnikiem reform Gregoriańskich i że z tego powodu przyszło do zatargu z Bolesławem, zwoleńnikiem papieża. Zdanie to spotkało się z głośnym oporem w obozie „zelantów Ś-go Stanisława“ i wywołało w ostatnich latach całą literaturę apologetyczną. Nie wieleby to znaczyło, ale i Wojciechowski, który stwierdza i udowadnia fakt zdrady, popełnionej przez biskupa Stanisława, nie przyjmuje hipotezy, jakoby „zdrada“ ta popełniona była z jakichkolwiek bądź motywów religijno-kościelnych. Powiada, że jakkolwiek i dawniej pisano o zdradzie, której ofiarą padł Bolesław

„zawsze balamucił przytem epizod biskupa Stanisława, jakby jakaś sprawa osobna kościelna, c z e m b y n a j m n i e j n i e b y ł a (str. 257). Wojciechowski zalicza do „fantazyj“ domysł, jakoby „odmienne zapatrywania na sprawę małżeństwa księży, gdzie Stanisław miał być przeciwnikiem celibatu a Bolesław gregoryaninem itp.“ (str. 255), grały jakąś rolę w tej sprawie. Na innym zaś miejscu (str. 298) powiada, że „w całym tym fakcie Stanisława nie było żadnego elementu, ani motywu kościelnego“. Tymczasem książka Wojciechowskiego zawiera liczne fakty i argumenty, które mogą służyć na poparcie domysłu, że biskup Stanisław był przeciwnikiem reform gregoryańskich. Wyliczę je tutaj po kolei.

1. Stwierdza Wojciechowski, że Bolesław był z w o l e n n i k i e m Grzegorza VII. Jeżeli więc popadł w zatarg z biskupem Stanisławem, jeżeli biskup ten spiskował przeciw Bolesławowi, to chyba uprawniony jest domysł, że biskup Stanisław nie był zwolennikiem Grzegorza VII.
2. Stwierdza Wojciechowski, że biskup Stanisław łączył się z Wratysławem, sojusznikiem Henryka IV, wyklętego przez papieża Grzegorza VII. To chyba jest także dowodem, że Stanisław nie był po stronie Grzegorza VII?
3. W końcu muszę przytoczyć fakt, przez Wojciechowskiego zaprzeczony bez dostatecznej racyi. Jest to okoliczność, że w XIII w. niszczone współczesne świadectwa o sprawie biskupa Stanisława, co wskazuje na to, że zawarte w nich były wiadomości, niezgodne z mającą się przeprowadzić kanonizacją. M. Gumplowicz wskazał na lukę w Kosmasie między r. 1074 a 1082, jakoby w celu zniszczenia takiego świadectwa uskutecznioną. Wojciechowski odrzuca ów domysł i powiada: „nie sędzę, iżby później usuwano z kroniki historię tych siedmiu lat..., przypuszczam poprostu, że zaszedł jakiś wypadek książkowy, biblioteczny, który okaleczył rękopisma a wyrządził największą szkodę — historii polskiej“ (str. 258). Pisząc te słowa, Wojciechowski zapomniał jednak, że, chcąc tę lukę przypisać „wypadkowi bibliotecznemu“, trzeba by przypuścić conajmniej trzy takie wypadki: w Rzymie, Krakowie i Pradze, które wszystkie, jakby zmówiły się, na zagładę świadectwa dziejów z 1079 roku! Oprócz bowiem luki powyższej w kronice Kosmasa, obejmującej lata 1074—1082, znajduje się także luka, też same prawie lata obejmująca, w słynnym „Registrum“, tj. w zbiorze listów i bull papieża Grzegorza VII. Bielowski wymienia „fakt niewątpliwy, że, w Rzymie X-tą księgę listów Grzegorza VII (obejmowała

ona powyższe lata) z kodeksów watykańskich wycięto“ i że także „w Krakowie, w bibliotece kapitulnej, znajdowało się jedenaście ksiąg tego papieża“, których dziś już śladu tam niema <sup>1)</sup>.

Taka sama luka co do roku 1079 widnieje i w roczniku kapituły krakowskiej! Ta bowiem zapiska, która obecnie znajduje się w tym roczniku pod r. 1079, jest, jak to pierwszy udowodnił Zeissberg, wtrętem, pochodzącym najprawdopodobniej z XIII w. (według Zeissberga), sfabrykowanym przez Kadłubka i umieszczonym na miejscu oryginalnej zapiski z r. 1079, która znikła. A zatem i w roczniku kapituły krakowskiej rok 1079 świeci luką, zatuszowaną w XIII wieku przez fałszywą zapiskę. Czyż można przypuścić, że jakiś „wypadek biblioteczny“ w trzech miejscach, gdzie się znajdowały współczesne świadectwa o zabójstwie biskupa Stanisława, „okaleczył“ rękopisy właśnie w tych miejscach—że co najmniej <sup>2)</sup> trzy „wypadki biblioteczne“ godziły w ten nieszczęsny rok 1079: w Krakowie, w Pradze i w Rzymie! Czy zestawwszy te trzy „wypadki“, nie trzeba raczej wnioskować, że to jedna i ta sama polityka pokierowała nimi. Przypomnijmy sobie skargę Bielowskiego, że „w Polsce jedne kroniki wytracano, drugie podrabiano, roczniki zaś skrobano i zapełniano wtrętami.“ Prawda, że to nietylko w Polsce się działo, ale i w innych państwach europejskich w wiekach średnich.

Wreszcie jeszcze jeden fakt wskazuje, że biskup Stanisław nie był Gregoryaninem. Gdyby bowiem nim był, nie byłby Gall o nim wyrażał się w sposób tak nieprzyjazny: Powszechna na to panuje zgoda, że Gall był mnichem, oddanym szczerze Kościołowi

<sup>1)</sup> Mistrz Wincenty i jego kronika w czasopiśmie „Biblioteka Ossolińskich“ T. II str. 383.

<sup>2)</sup> Powiadam „co najmniej“, bo, badając tę rzecz bliżej, zadziwić nas musi, że rok 1079 i w innych źródłach świeci luką, lub że na nim nagle kronikarz wątek opowiadania urywa. Tak np. pierwszorzędny kronikarz ówczesny, Lambert (z Hersfeldu) dociągnął swoją kronikę właśnie tylko do elekcji antykróla Rudolfa (1077) a dalej pisać nie chciał! (Wojc. str. 257). „Nie chciał“? Kto wie, czy nie pisał? Żył bowiem jeszcze po roku 1080 i w tedy pisał. Autografu nie mamy, a Julian Hartung (Forschungen zur deutschen Geschichte XIX, 443) udowodnił, że w oryginalnym Lambertcie więcej było, aniżeli w zachowanych odpisach. Znowu jakiś „wypadek biblioteczny“, godzący na rok 1079! Znalazłoby się jeszcze więcej takich „wypadków“!

rzymskiemu. Jeżeli o biskupie wyraża się, że był to „trahitor“, można przypuścić, że nie miał powodu oszczędzania go, a więc, że ów biskup był „schizmatykiem“, t. j. przeciwnikiem reform Grzegorza VII. Co więcej! Lubi Gall używać wyrazów wieloznacznych, a Wojciechowski nawet przypuszcza, że Gall wyrazu „christianus“ użył nietylko w znaczeniu „chrześcijanina“, ale także w znaczeniu „pomazańca“; jeżeli więc użył o biskupie Stanisławie wyrazu „trahitor“, to łatwo być może, że, jak to przypuszczają M. Gumplowicz i Wacław Sobieski, miał przytem na myśli także zdradę Rzymu. Przypuszcza Wojciechowski, że przez wyraz „christianus“ Gall chciał oznaczyć „pomazańca“ zarówno świeckiego jak i duchownego; czy nie jest daleko mniej ryzykownem tłumaczenie, że wierny Rzymowi mnich-kronikarz przez wyraz „trahitor“ napiętnować chciał biskupa nie tyle jako zdrajcę świeckiego zwierzchnika, ale raczej—jako zdrajcę władzy duchownej, głowy Kościoła?

---

Podniesione powyżej okoliczności popierają przypuszczenie, że biskup Stanisław był przeciwnikiem reform Gregorykańskich, w czem przecież nic dziwnego, ani uwłaczającego w owych czasach charakterowi osoby duchownej, nie było. Wszak byli wtedy biskupischizmatycy nietylko w Niemczech, ale i w Polsce, a Wojciechowski stwierdza fakt, że, „dopiero też pod Krzywoustym wróciła Polska do obedyencyi prawego papieża“ (str. 334), a zatem przed Krzywoustym, t. j. za Władysława Hermana i Bolesława Śmiałego, było dużo „schizmatyków“. Hipoteza więc, że i biskup Stanisław był nim, niema w sobie nic nieprawdopodobnego.

---

Nie mam zamiaru wdawać się tutaj w rozstrzygnięcie owej kwestyi: chciałem tylko wskazać, że prócz zagadki właściwego faktu „zdrady“, rozstrzygniętej ostatecznie przez Wojciechowskiego, pozostaje jeszcze nierozstrzygnięta kwestya *motywu*, mniejszej niż poprzednia, ale jednak nie malej wagi. Wojciechowski kwestyi tej dotknął tylko negatywnie, zwłaszcza, że odnośne hipotezy (Stefczyka, M. Gumplowicza i W. Sobieskiego) odparł stanowczo. Sam żadnego w kwestyi tej zdania nie wyjawiał. Łatwo to pojąć. Wojciechowskiemu chodziło o wyjaśnienie samego faktu; jest on przede wszystkim historykiem i to w pojęciu Rankego, który zadanie historyka określił w ten sposób, że powinien on się starać wyjaśnić „wie es eigentlich zugien“ to znaczy: jak się właściwie



działo. Wojciechowski również tej zasady się trzyma i w tem pojęciu z zadania historyka świetnie się wywiązał. W psychologię Wojciechowski się nie wdaje, a w socyologię ani trochę. Ale jasna rzecz, że ~~każdą~~ ~~akcja~~ ~~historyczna~~ ma także swoją stronę psychologiczną i socyologiczną. W obecnym wypadku psycholog pyta: z jakiego powodu biskup zdradził króla? a socyolog idzie jeszcze dalej i pyta: jakie stosunki społeczne zmusiły biskupa do takiego działania? jakich stosunków społecznych wytworem był biskup Stanisław? Widzimy, że pole badań w tej sprawie jeszcze nie jest zamknięte; być może, że zadanie historyków jest już załatwione: teraz kolej na psychologów i socyologów.

\*

\*

\*

## 7. Osobistość kronikarza Galla.

W końcu wskażę jedną jeszcze, na pozór podrzędną kwestyę, nierozstrzygniętą przez Wojciechowskiego, która jednak dla całej tej sprawy obojętną nie jest i rozstrzygnięcia wymaga; jest to kwestya, znowu czysto historyczna: kim był Gall?

Nie potrzebuję się chyba nad tem rozwodzić, jak ważną rzeczą byłaby, w celu korzystania z treści kroniki, dokładna znajomość osoby autora.

Na każdym kroku, bodaj w najnowszej nawet pracy Wojciechowskiego, czujemy boleśnie brak tej znajomości. Nawet w tłumaczeniu jednego tylko wyrazu „traditor“, daremnie myśl nasza się wyteża, chcąc odgadnąć, czy autor bardziej politycznego, czy duchownego zdrajcę chciał napiętnować. Jakżeż więc przydałaby nam się tutaj znajomość dokładna osoby kronikarza! Niestety! niema dotąd zgody na to — kim był Gall?

Albo, weźmy ów ustęp pracy Wojciechowskiego, w którym tłumaczy on nam, dlaczego Gall „z uczestników buntu (przeciw Bolesławowi) wymienił wyraźnie tylko Stanisława“. Wojciechowski przypuszcza, że Gall uczynił to dlatego, że biskup Stanisław „widocznie nie miał tak potężnych krewnych, iżby się obawiać ich zemsty“ (str. 255). Jest to hipoteza dość ryzykowna.

Dla jej uzasadnienia, jakżeby było pożądanem wiedzieć, co zacz ten kronikarz, który świeckich możnych familiantów się obawiał, a biskupa Stanisława śmiało potępił, nie obawiając się jego familii? Nie znając dokładnie osoby kronikarza, stąpamy jak poomacku i żadnej z takich hipotez, jak powyższa, nawet zgrubsza sprawdzić nie możemy.

Powiedziałbym, że ze stanowiska historii polskiej odkrycie osoby tego kronikarza i dokładne jej poznanie, jest poprostu nieodzowną koniecznością. Zmierzały też ku temu, jak wiadomo, liczne badania i hipotezy naukowe. Ostatnią większą i gruntowną pracą nad tą kwestyą jest rozprawa Stanisława Kętrzyńskiego <sup>1)</sup>. Nawiązuje on rzecz bezpośrednio do hipotezy M. Gumplowicza, jakoby autorem kroniki był Francuz-Flandryjczyk, Balduin, opat lubiński, który w nagrodę za tę kronikę od Bolesława Śmiałego otrzymał infułę biskupią w Kruszwicy po śmierci tamtejszego biskupa, Pawła (r. 1113). Kętrzyński nie godzi się na tę hipotezę i zbija ją; sam zaś, roztrzásając starannie treść kroniki, dochodzi do wniosku, że autor był Francuzem, „mnichem klasztoru Saint-Gilles w Prowancyi“, że był młodym człowiekiem jeszcze, kiedy przybył do Polski i „w chwili pisania (kroniki) a zatem w latach 1112 i 1113 nie miał żadnego stanowiska w Polsce“, oraz, że wtedy „bawił od niedawna w naszym kraju“ i nie mógł jeszcze—z powodu zbyt krótkiego czasu, —zająć pozycyi społecznej, jaka mu się ze względu na jego wielką naukę w Kościele, lub zakonie należała.“

Tymczasem Wojciechowski nie przyjmuje żadnej z obu tych hipotez uczniów swoich, choć, jak zobaczymy, więcej ma punktów stycznych z Gumplowiczem, niż z Kętrzyńskim. Podczas, kiedy Kętrzyński nie wierzy temu „by Gall był kapelanem książęcym, jak tego wielu dowodzi“, Wojciechowski skłania się do zdania, że Gall był „jednym z kapelanów książęcych“ (str. 295).

Przypuszcza bowiem, że Gall „był naprzód mnichem w klasztorze lubińskim, gdzie mógł złożyć śluby zakonne po śmierci Mieszka († 1089), a stąd dopiero wziął go potem Michał do kancelaryi książęcej, gdzie z czasem awansował na pisarza-dyktatora, oczywiście, nie przestając być professem lubińskim. Mogło to być jeszcze za życia Hermana († 1102)“. Nareszcie, według Wojciechowskiego, nie kto inny, jeno ów Gall po śmierci kanclerza Michała objął kanclerstwo.

Co do pochodzenia Galla, Wojciechowski dawniej (w rozprawie „O Piaście“ 1895) przypuszczał, że był on pochodzenia romańskiego, za czem przemawiałoby, iż był mnichem w klasztorze lubińskim, „gdzie był konwent z Leodyum, a więc z romańskiej Belgii“.

Wiadomo, że M. Gumplowicz, wpadłszy na domysł, że autorem Kroniki był biskup Kruszwicki, Balduin, za wątkiem i m i e n i a tego zaszedł także do „romańskiej Belgii, do „Flandryi i stamtąd Galla

<sup>1)</sup> Gal—Anonim i jego Kronika. Kraków 1898 (Akademia).

wywodzi. St. Kętrzyński, przeciwnie, widzi w Gallu Francuza z południowej Francji, gdzie „był mnichem klasztoru Saint-Gilles w Prowancyi.“

Tymczasem Wojciechowski w najnowszej pracy swej znowu inny stawia domysł, a mianowicie, że Gall był wprawdzie „plemienia i języka romańskiego“ ale „najpewniej Włochem“, że „rodził się w pobliskiej z Węgry Wene cy i“. Tem tłumaczyłoby się, powiada Wojciechowski, że dobrze jest informowany o królu węgierskim Piotrze, który pochodził z weneckiego rodu Orseolich. „Pochodził też sam (Gall) z e z n a c z n e g o r o d u, c z e g o d o w o d e m, że na początku trzeciej księgi zastrzegł się: iż nie pisze kroniki dlatego, „abym wynosił mój ród i moich rodziców, ja wygnaniec i przybysz między wami.“

„Wynosić swoich rodziców i przodków może tylko ten, kto ich ma znanych i historycznych. Nasuwa się zatem — oczywiście tylko fantazyą — czy Gallus nie był także z rodu Orseolich? Ta rodzina dała Wenecji czterech duków (dożów), ale pod czwartym i to jeszcze w pierwszej połowie XI w. była wygnana, a wiadomo, że już nigdy potem nie wróciła do ojczyzny. Zgadzałoby się to o tyle, że Gall mieni się być nietylko wędrownym przybyszem (= peregrinus), ale i wygnańcem (= exsul), a nie wygląda wcale, iżby dopiero on sam był skazany na wygnanie“ (str. 291).

Domysł ten Wojciechowski sam nazywa „fantazyą.“ Mamy więc co do pochodzenia Galla dwie fantazyje: mistrza i ucznia: Wojciechowskiego i M. Gumplowicza, który, jak wiadomo, wywodzi Galla z książąt Henegawskich <sup>1)</sup>. Te dwie fantazyje schodzą się w jednym punkcie: uważają one Galla za członka jakiejś znakomitej, książęcej rodziny.

Ale jeszcze i w innym punkcie istnieje zgoda między Wojciechowskim a M. Gumplowiczem w przeciwieństwie do St. Kętrzyńskiego, a mianowicie—co do stanowiska, zajmowanego przez Galla w Polsce, albo raczej co do karyery, którą on tutaj zrobił.

Obaj bowiem, i mistrz i uczeń domyślają się, że kapelan kancelaryi książęcej awansował z czasem na biskupa w Wielkopolsce. Lecz Wojciechowski stawia pytanie: „czy to nie nasz Gallus“ ów nieznan i (problematiczny) biskup poznański Benedykt, którego bardzo dowcipnie odszukał Wojciech Kętrzyński z czasów około r. 1120—1130“ (str. 297),—podczas kiedy M. Gumplowicz domyśla

<sup>1)</sup> Por. Żywot Balduina Gallusa, biskupa Kruszwickiego. (Ateneum 1901 i w osobnej odbitce).

się w Gallu owego biskupa K r u s z w i c k i e g o, Balduina Gallusa, o którym katalog biskupów Włodzisławskich wspomina, że w r. 1111 objął tamtejsze biskupstwo.

Co do dwóch więc momentów „osobistości“ Galla, co do pochodzenia jego i stanowiska w Polsce, mamy przed sobą dwie „fantazyje“. Jeżeli jedna z nich (M. Gumplowicza), jak nas zapewnia ks. Szcześniak <sup>1)</sup>, jest „prawdziwie orientalna“, a druga (Wojciechowskiego) — nie wątpię — czysto „okcydentalna“, to dla dalszych badań historycznych w tej sprawie w każdym razie ważnemi wskazówkami być mogą te punkta styczne, w których owe dwie „fantazyje“ się schodzą; punkta te mogą nawet dziś już uchodzić za tymczasowe zdobycze badań nad tą kwestyą. Są to zaś, jak już wspominałem: pochodzenie z wysokiego (książęcego) rodu romańskiego, charakter zakonny, urząd kapelana książęcego, a w końcu awans na biskupa w Wielkopolsce.

Owa zgoda dwóch (tak różnorodnych!) fantazyj w tak ważnych punktach zasadniczych jest, mimo wszelkich różnic w dalszych wywodach, bardzo znaczącą i pozwala wróżyć, że dalsze badania, prowadzone w oznaczonym przez nie kierunku, nie pozostaną bez rezultatu.

Bo trzeba zważyć, że jeżeli Gall pochodził ze znakomitej rodziny, bądź to z Włoch, bądź też z Flandryi, to przecież kraje te na przełomie XI wieku cieszyły się już wysoką kulturą — co pociąga za sobą obfitość kronik, dokumentów, korespondencji itp. To też odszukanie w owych, w tak znacznej ilości do dziś dnia utrzymanych źródłach, każdej niemal znakomitszej osoby owych czasów, nie jest wcale rzeczą niemożliwą. Możemy się więc po dalszych badaniach we wskazanych przez powyższe dwie „fantazyje“ kierunkach, spodziewać ostatecznego kiedyś wyjaśnienia tej ciemnej kwestyi.

I na tem też polega wartość sprytnych „fantazyj“ („orientalnej“ czy okcydentalnej), że stanowią one silną podniechę do dalszych badań, podczas, gdy płytkie koncepta i jałowe pomysły nawet do dalszych, studyów nie pobudzają nikogo. Do takich zaliczam np. koncept, że Gall był „scholastykiem poznańskim“. Nazywam ten koncept płytkim dlatego, bo nie polega on na większej ilości poszlak, zebranych z całości dzieła, lecz tylko na wyrwanym z całości jednym jedynym wierszu, który o szkole wspomina. To też nikt z badaczy nie wie, co z takim konceptem począć. Przeciwnie, takie choćby „fan-

<sup>1)</sup> Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej (1904).

tazye“ jak: Skorskiego, Stefczyka, Wojciechowskiego, St. Kętrzyńskiego, W. Sobieskiego — otwierają szerokie, a przytem powabne i wdzięczne pole dla badań, które doprowadzić mogą do wykrycia prawdy.

Jeżeli w Niemczech zdołano odsłonić tyle tajemnic bezimienności autorów średniowiecznych, jeżeli na Węgrzech, posiadających tak szczupłe zasoby źródeł z owych wieków, zdołano odkryć osobę autora „anonyma notaryusza króla Beli“, to w żaden sposób nie mogę podzielać pesymizmu St. Kętrzyńskiego, iżby kwestya osobistości Galla była dla nas „obecnie nierozwiązalną.“

Owszem, sędzę, że jest rozwiązalną i nie wątpię, że rozwiązana zostanie. Ale trzeba w tym celu wszystkie uzasadnione hipotezy naukowe ściśle rozważyć, wszystkie argumenty za i przeciw każdemu uzasadnionemu domysłowi bez uprzedzenia ocenić, a nawet żadnej pomysłowej „fantazyi“ nie lekceważyć.

Że tak nie zawsze się dzieje, niechaj mi wolno będzie wykazać to na argumentach tak sumiennego i bystrego badacza, jakim jest St. Kętrzyński, użytych przez niego przeciw M. Gumplowiczowi.

Powiada St. Kętrzyński: „że zapatrywania Gumplowicza nie mają realnej podstawy, wynika to ztąd, iż główną osią jest tu nazwa Gallus. Znalazłszy ją przy biskupie (Kruszwickim) Balduinie, zidentyfikował z nią dość późną o naszym Gallu tradycyę i uznał go za autora naszej kroniki.“ Jakto?—że autorem kroniki był Gallus, t. j. Francuz, ma to być „późna tradycya“? Wszak to jest fakt wynikający z treści kroniki, fakt uznany przez samegoż Kętrzyńskiego i tylu przed nim historyków, a nawet przez Wojciechowskiego (w rozprawie „O Piaście“). Aby wziąć za punkt wyjścia francuską narodowość Galla, nie potrzebował M. Gumplowicz „późnej tradycyi“, jak mu to imputuje St. Kętrzyński, bo na to—co do francuskiej narodowości Galla—powszechna prawie istniała zgoda między historykami, jako co do faktu, z osnowy kroniki jasno wypływającego. Ów fakt, ogólnie przyznany, a nie „późna tradycya“ stanowi punkt wyjścia Gumplowicza. Cóż więc prostszego, że, znalazłszy przydomek ów—Gallusa przy imieniu biskupa Kruszwickiego, Baldwina, postawił hipotezę, że ten to Francuz był autorem kroniki. Czy może jednak M. Gumplowicz w tem zblądził, że biskupa wielkopolskiego czyni autorem kroniki? Czy może to jest nieprawdopodobne? Czy może taka kombinacya jest niemożliwą? Zdaje się, że nie, skoro dzisiaj Wojciechowski stawia pytanie, czy też biskup poznański Benedykt (1120—1130) nie był autorem tej kroniki? Zdaje się więc, że niema żadnego po-

ważnego dowodu przeciw temu, iżby jeden z biskupów wielkopolskich nie mógł być owym autorem?

Rozchodzi się tylko o to, za którym z owych dwóch biskupów silniejsze przemawiają argumenty: za Benedyktem, czy za Baldwinem?

Nie rozstrzygam tutaj tej kwestyi, ale zauważę tylko, że Benedykt jest osobistością problematyczną, która nie figuruje w żadnym katalogu i o której nic zgoła nie wiemy. Nawet Wojciech Kętrzyński, który tego biskupa poznańskiego (jako ewentualnie możliwego!) odkrył w zapisce z XII w. i domysł postawił czy to nie jakiś biskup poznański z czasów Bolesława Krzywoustego, poprzednik znanego biskupa Boguchwała († 1146),—nawet W. Kętrzyński nie jest pewny, czy to nie jakiś daleko późniejszy Benedykt, „bo także około r. 1192 na stolicy poznańskiej siedział biskup Benedykt“ Nie widzę powodu dlaczego ów problematyczny w pierwszej połowie XII w. Benedykt, o którym nic nie wiemy i którego nie poświadczono nigdzie, że był Francuzem (Gallusem)—miał mieć pierwszeństwo co do autorstwa kroniki przed Balduinem Gallusem, postacią historyczną i dokładnie w katalogu oraz u Długosza poświadczoną, o którym wiadomo, że w czasie po napisaniu kroniki, t. j. po r. 1113, otrzymał biskupstwo Kruszwickie?

Zresztą za Benedyktem żadnych dotąd argumentów nikt nie przytoczył, a za Balduinem M. Gumpłowicz przytacza cały ich szereg. Wprawdzie St. Kętrzyński podjął się zbiccia tych argumentów, ale cóż, kiedy świeżo znowu Wojciechowski zbija jeden po drugim wszystkie jego argumenty, przywiedzone przeciw M. Gumpłowiczowi, którego niektóre zapatrywania zasadnicze na osobę Galla (książęcy ród, kapelan książęcy, awans na stolicę biskupią) w zupełności podziela.

W szczególności za niezmiernie ważne uznać trzeba oświadczenie Wojciechowskiego, że autor kroniki pochodził z wysokiego, prawdopodobnie książęcego rodu; wiadomo, że i M. Gumpłowicz bronił tego zdania. Bo jeżeli za biskupem Balduinem więcej przemawia argumentów, niż za biskupem Benedyktem, to hipoteza Wojciechowskiego, że kronikarz pochodził z domu książąt Orseolich, upada; nigdy we Włoszech nie spotykamy imienia Baldwina, a jeden fedyny kardynał Baldwin, który w pierwszej połowie XII w. występuje we Włoszech, nie jest Włochem, bo go historycy włoscy do żadnej rodziny włoskiej przyczepić nie mogą. Jest to ów właśnie kardynał, co do którego M. Gumpłowicz stawia niezbitą dotąd hipotezę, że był to właśnie były biskup Kruszwicki Balduin Gallus, autor kroniki.

Oczywiście, że cała ta hipoteza M. Gumpłowicza, na pozór aż nazbyt fantastyczna, za lada faktem, wydobytym z bogatych źródeł włoskich lub belgijskich runąć może, ale obalić ją można tylko faktami a nie domysłami jeszcze mniej uzasadnionymi. To też o takie źródło udowodnione fakta z niewyczerpanego jeszcze zasobu archiwów i dyplomatarjuszów włoskich, francuskich i belgijskich powinni się pokusić młodzi badacze: Hic Rhodus, hic salta!

LUDWIK GUMPOWICZ.

---